



## SAMUEL RAJZMAN

9 października 1945 r. w Łodzi sędzieja Z. Łukaszewicz w obecności prokuratora J. Maciejewskiego przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Reizman Samuel
<b>Wiek</b>	43 lata
<b>Imiona rodziców</b>	Jankiel
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Łódź, ul. Żeromskiego 31
<b>Zajęcie</b>	buchalter
<b>Wyznanie</b>	mojżeszowe
<b>Karalność</b>	niekarany

---

27 września 1942 zostałem załadowany do transportu wywożonego z Warszawy z tzw. fabryki Toebbensa, gdzie pracowałem jako buchalter. Załadowano wówczas 60 wagonów, w każdy około 120 osób. 28 września o godz. 5.00 rano pociąg przybył do stacji Treblinka, gdzie oddzielono 20 wagonów (ja znajdowałem się w tych pierwszych) i skierowano je na rampę obozu.

Po otwarciu drzwi wagonów Niemcy i Ukraińcy (na każdy wagon wypadało dwu Ukraińców i Niemiec) z nahajami w rękę i wśród okropnego krzyku zaczęli wszystkich jak najszybciej wypędzać. W wagonach było już sporo trupów (w moim – 12). Zagoniono nas przez bramę na plac, na którym z dwóch boków mieściły się długie baraki. Mężczyznom kazano odstać na prawo, kobietom i dzieciom – na lewo.

Natychmiast po oddzieleniu kazano wszystkim rozebrać się do naga (kobiety również rozbierały się wtedy na placu). Równocześnie ogłoszono, że wszyscy mają się udać do

kąpieli, po czym otrzymają nowe ubrania oraz dokumenty, które tymczasem łącznie z pieniędzmi i kosztownościami kazano oddać. Okres rozbierania na placu trwał najwyżej pięć minut. Po rozebraniu nagie kobiety skierowano do lewego baraku, gdzie pracowali fryzjerzy. Po ostrzyżeniu kobiety przechodziły bezpośrednio z baraku na drogę wiodącą do komór gazowych, na której stali Ukraińcy i Niemcy, popędzając je biczami.

W czasie strzyżenia kobiet mężczyźni nosili ubrania na sterty, na plac za prawym barakiem. Zaraz po tej czynności, w czasie której mężczyźni byli bici bez przerwy przez Ukraińców i Niemców, kierowano ich również na drogę do komór.

Ja ocalałem się w sposób następujący. Gdy byłem już rozebrany, spostrzegłem inżyniera Galewskiego z Warszawy, znanego mi od dawna, który w obozie pełnił funkcję najstarszego wśród robotników żydowskich (Lageraltests). Stałem już wówczas w ogonku, który miał być następnie skierowany na drogę do komór. Galewski podszedł do mnie i kazał mi się cofnąć. Nie zważając na bicie Ukraińców, wycofałem się i potem Galewski z Scharführerem Postem podszedł do mnie, oświadczając, że potrzebuje mnie do roboty. Post oglądniętym mnie, oceniając moje siły fizyczne i pozwolił mi się ubrać. Nie mogłem już znaleźć swojej odzieży, ubrałem się więc w pierwsze z brzegu ubranie i przystąpiłem do pracy przy przenoszeniu ubrań.

W przerwie obiadowej zacząłem rozmawiać z Galewskim, zapytując, dlaczego mnie uratował, na co on odpowiedział, że nie powinienem łudzić się co do tego, że będę żył, ale uratował mnie dlatego, że będę potrzebny dla stworzenia organizacji konspiracyjnej, mającej na celu zorganizowanie powstania.

Zostałem następnie przydzielony do sortowania ubrań i dobytku ofiar i pracowałem w tym charakterze prawie do końca.

Równocześnie byłem używany przez Niemców jako tłumacz z języka żydowskiego, hebrajskiego, rosyjskiego, polskiego i francuskiego na niemiecki. Dzięki pracy w tym charakterze wiem, że w obozie Treblinka zniszczono bardzo wielu wybitnych uczonych francuskich i angielskich.

Spotykałem między dokumentami dyplomy z Sorbony i Cambridge. Po przetłumaczeniu dokumenty zwracałem do kancelarii niemieckiej i, co z nimi się stało dalej, nie wiem.

Wiadomo mi również, że znajdowały się w obozie bardzo duże ilości akcji towarzystw angielskich i francuskich, gdyż nieraz tłumaczyłem te akcje.

Robotnicy żydowscy zatrudnieni w obozie dzielili się na kilka grup: grupa niebieskich w liczbie od 30 do 50 zatrudniona była przy czyszczeniu wagonów po transporcie. Musiało to być załatwione w takim tempie, aby po 40 minutach od przyścia jednego transportu mógł być wprowadzony drugi, przy czym ofiary nie powinny się były orientować, gdzie są więzione. Grupa czerwonych, tej samej liczebności, pracowała na placu przy rozbieraniu ludzi, którzy dobrowolnie nie chcieli się rozbierać i oczyszczaniu placu.

Grupa najliczniejsza zajęta była sortowaniem odzieży i dobytku oraz ładowaniem tych rzeczy do wagonów. Specjalną grupę stanowili tzw. Goldjuden, tj. robotnicy zatrudnieni przy odbieraniu, sortowaniu i pakowaniu walut i kosztowności. Jedna część tej grupy zatrudniona była na placu rozbierania, gdzie zbierała waluty i kosztowności. Druga pracowała w tzw. kasie, gdzie odbywało się sortowanie. W grupie tej pracował bankowiec z Warszawy zwany Aleksandrem, który w organizacji konspiracyjnej składał raporty co do ilości złota i walut, które przeszły przez jego ręce.

Raporty te oraz notatki organizacyjne co do ilości transportów znajdują się częściowo w moim posiadaniu, jednak nie mam ich obecnie w Łodzi, będę jednak mógł je dostarczyć.

Istniała również grupa robotników tzw. Holzager, zatrudniona przy piłowaniu i rąbaniu drzewa, oraz Tarnunggruppe, tj. oddział zatrudniony przy naprawie i maskowaniu gałęziami płotów. Dużą grupę stanowili również rzemieślnicy i fachowcy zatrudnieni w warsztatach.

Robotnicy wstawali o 6.00 rano i pracowali do zmroku, a czasem i w nocy. Wyżywienie składało się rano z kubka kawy i 20 dkg chleba, na obiad zupa z nieobieranych kartofli, czasem z zacierkami, wieczorem tylko kawa. Traktowanie robotników nacechowane było okrucieństwem.

Za znalezienie u robotnika papierosa lub pieniędzy karano chłostą od 20 do 50 batów, a nierzadko zabijano, co zależało od humoru SS-mana lub Ukraińca. Liczba robotników, o których mówiłem, ogólnie wynosiła od 500 do 800 osób. W czasie mego pobytu przez

grupę tę przewinęło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi (stałe zmiany z nowych transportów), z czego co najmniej 25 tys. zostało zabitych bądź zmarło z wycieńczenia.

Obóz dzielił się zasadniczo na dwie części. Pierwsza, w której znajdowały się: rampa, magazyny, baraki obsługi [i] robotników i druga część, w której mieściły się komory, doły i paleniska. Komunikowanie się robotników zatrudnionych w każdej z tych części było niedozwolone.

Od czasu mego przybycia mniej więcej do połowy grudnia 1942 codziennie przybywały przeciętnie trzy transporty, przeważnie po 60 wagonów, zaś w każdym wagonie średnio sto osób. Od połowy grudnia do połowy stycznia transportów było bardzo mało (może jeden tygodniowo), gdyż był to czas urlopów Niemców, a równocześnie przerwa ta była potrzebna do załadowania i wysłania nagromadzonego w obozie dobytku, nad czym pracowali robotnicy dzień i noc.

W marcu lub na początku kwietnia 1943 przybyły transporty Żydów z Bułgarii i Grecji, około 40 tys. ludzi. Następnie przyszło kilka transportów z getta warszawskiego, zaś ostatni mały transport z getta warszawskiego przybył w połowie maja 1943.

Początkowo przywożono wyłącznie Żydów z Generalnego Gubernatorstwa, później były transporty z Wiednia, Czechosłowacji i Niemiec, następnie z terenów wschodnich (Ostgebiete), później, jak wspominałem, z Grecji i Bułgarii.

Dobytke Żydów niszczonego w obozie ulegał systematycznej segregacji i był całkowicie wykorzystany przez Niemców. W tym celu potworzono rozmaite specjalności przy sortowaniu, tak np. ja przez około trzy miesiące pracowałem przy sortowaniu tylko okularów. W tym czasie kolosalne ilości okularów przeszły przez moje ręce.

Pamiętam następnie charakterystyczną sprawę z broszkami damskimi. Początkowo broszki te (mówię obecnie o broszkach nie zrobionych ze szlachetnych metali) wysyłano do Niemiec. W pewnym momencie przyszedł rozkaz, aby wydobywać z broszek sztuczne przeważnie kamienie, zaś sam materiał (mosiądz, brąz) ładowano i wysyłano do Niemiec. W ten sposób z samych tylko broszek wysłano surowca kilka tysięcy kilogramów.



Co do ubrań, to jak już wspomniałem, w okresie od połowy grudnia do połowy stycznia wysyłano je masowo do Niemiec, co najmniej jeden transport dziennie. Złoto i pieniądze wywożone były w walizkach samochodami do Lublina.

Jestem przeświadczony, że w obozie dokonał wizytacji Himmler w lutym 1943 roku, przybywając samolotem i lądując w pobliżu obozu.

Przypuszczam również, że w marcu 1943 obóz wizytowany był przez gubernatora Franka. Generałowie SS dokonywali stałych wizytacji i pokazywano im całość obozu i jego funkcjonowanie.

Wiem również o tym, że w obozie bywali na przyjęciach u SS-manów oficerowie Wehrmachtu z Małkini.

Drugiego sierpnia 1943 zorganizowaliśmy w obozie powstanie, które całkowicie się udało i doprowadziło do jego zniszczenia.

Obecnie uczestnicy powstania utworzyli swoją organizację w Łodzi i stąd wiadomo mi, że wymienieni we wniosku świadkowie Ciechanowieccy, Rozental, Goldberg, Jakub i Bronia Miller, Blacharski i Sznajdman nie przebywają w Łodzi, wyjechali w niewiadomym kierunku.

Co do nazwisk Niemców z obsługi obozu, to listę ich można będzie ustalić o ile możliwości dokładnie na zebraniu uczestników powstania.

Protokół odczytano, po czym został przez świadka podpisany na każdej stronie.